Tomasz Stańko (†) – Fish Face (1973)

1. Fish Face 18:18 2. Fat Belly Ellie 06:49 3. Mike Spike 12:34 Tomasz Stańko - trumpet Stu Martin - synthesizer [Ecm Synthi], drums Janusz Stefański - drums Recorded in August 1973 This record was released in limited circulation only for members of Polish Jazz Society Record Club.

What can I say? Well, that I am simply out of my words! I assume this session is very, very little known in Poland not to mention other countries. It was released in limited circulation, only for members of PSJ (Polish Jazz Association) Record Club. I know it sounds crazy but you should be aware that up to 1989 Poland was governed by communists and we had the Moon economy here. In this kind of economy little mattered that the product was in demand. Much more important was whether it went along with the Party line. And jazz seldom was seen as consistent with this line. Despite these obstacles (or paradoxically thanks to them?) jazz was flourishing in those times...

Was it miracle? Perhaps but I am rather inclined first to investigate rational reasons and I found them in the mighty individuals which dominated the beginnings of Polish Jazz. First to mention is Krzysztof Komeda. But he is closely followed by Tomasz Stańko who was a member of famous Komeda quintet. After Komeda's untimely death Stańko felt kind of forced to create his own band. He did it and paid hommage to his mentor and friend with his first record "Music For K" (1970). But this hommage was paid in a very unexpected way since he proposed music totally different in form than that which they played together with Komeda. Stańko pushed Polish jazz toward what is free, experimenting and searching in this music. The consequences of such his resolution are felt even now since jazz music in Poland is much more open to these freer forms of jazz than in other countries.

Going back to music it owes a lot of as much to Stańko as to his partners. He is backed by two

drummers: Janusz Stefański and Stu Martin who however mainly plays on synthetizer(s). Drums and synth co-work in a percussive manner and make music stomping, thudding and rumbling. It gives me impression of some kind of extraterrestial ship which upon landing on planet Earth tries to establish contact with locals by emitting very unusual sounds. If somebody listened before to the recordings of Miles Davis of that era (like for example "Bitches Brew") he will immadietely recognize similar patterns in both these languages. It's trance-like, it's psychodelic, it's spiritual, it's simply music of the highest calibre! ---Maciej Nowotny, polish-jazz.blogspot.com

Jazz trumpeter Tomasz Stańko began his tenure as a major force in European free jazz in the early '60s with the formation of the quartet Jazz Darins in 1962 with Adam Makowicz. From 1963 to 1967 he played with Krzysztof Komeda in a group that revolutionized European jazz and made an impact across the Atlantic as well. Stańko also put in time with Andrzej Trzaskowski in the mid-'60s before leading his own quintet from 1968 to 1973. The Tomasz Stańko Quintet, which included Muniak and Zbigniew Seifert, garnered considerable critical acclaim, especially for their tribute to Komeda entitled Music for K. The early '70s brought collaborations with a number of avant-garde and creative jazz artists, including the Globe Unity Orchestra, Michal Urbaniak, Cecil Taylor, and Gary Peacock. From 1974 to 1978, Stańko played in a quartet with Edward Vesala, then returned to performing as a leader and soloist. The '80s brought Stańko collaborations with Chico Freeman in Freeman's group Heavy Life, as well as work with James Spaulding, Jack DeJohnette, and Rufus Reid. He was also briefly part of Cecil Taylor's big band in 1984. Shortly afterward, he formed another ensemble, Freelectronic.

The '90s brought an alliance with ECM, which issued some of Stańko's most acclaimed work, including another lush, gorgeous tribute to Komeda, 1997's Litania, which was heavy with that composer's film work. The follow-up on ECM, 2000's From the Green Hill, drew from many of the same emotional and historic sources as Komeda's work, but this time the compositions were Stańko's. In 2002, his contributions to European jazz were honored when he was issued the very first European Prize, which was intended to honor outstanding European jazz musicians. During the final round of voting from 21 critics from as many countries, Stańko won ten votes, narrowly topping the runner-up, Dutch pianist Misha Mengelberg. That same year, Soul of Things was released on ECM, followed by Suspended Night in 2004, also on ECM. Too Pee appeared in 2006, as did Chameleon and Lontano.

In 2007, Stańko led a session that became the widely acclaimed From the Green Hill. His

collaborators on the session were all bandleaders: violinist Michelle Makarski, saxophonist John Surman, bandoneon master Dino Saluzzi, drummer Jon Christensen, and bassist Anders Jormin. In 2009, Stańko led a brand-new band for Dark Eyes, which included Danish guitarist Jakob Bro and bassist Anders Christensen, along with Finnish pianist Alex Tuomarila and drummer Olavi Louhivuori. All were new names to ECM's roster. Stańko stayed busy touring and playing between different ensembles for the next three years. In 2013, Wisława, a double live album with his New York Quartet (pianist David Virelles, drummer Gerald Cleaver, and bassist Thomas Morgan), appeared. The following year Stańko delivered Polin, an album recorded for the Museum of the History of Polish Jews in Warsaw and featuring his composition "Polish Suite." Joining the trumpeter on the album were saxophonist Ravi Coltrane, Virelles, bassist Dezron Douglas, and drummer Kush Abadey. The trumpeter's New York Quartet then underwent a personnel change. Busy with other projects, Morgan left the group, replaced by Reuben Rogers, who had worked extensively with Charles Lloyd during the previous decade. After significant club and festival work, this incarnation of the ensemble made its debut with December Avenue for ECM in April 2017. Stańko died in Warsaw on July 29, 2018---Stacia Proefrock, allmusic.com

Tomasz Stańko urodził się w 1942 roku w Rzeszowie. Tomasz Stańko uczęszczał do szkoły muzycznej w Krakowie, i choć nie grał tam na trąbce, lecz na skrzypcach i fortepianie, to już wtedy fascynował go jazz, który znał z amerykańskich audycji radiowych.

Pierwszy kontakt z trąbką miał dopiero pod koniec lat 50. w harcerstwie. - Jako jedyny chłopak w drużynie, który miał styczność z muzyką, zostałem wytypowany do gry na trąbce sygnałówce - wspomina Stańko. Gdy po szkole postanowił zająć się muzyką wiedział, że chce grać jazz i dlatego wybrał grę na trąbce. Pytany dlaczego to właśnie ten gatunek był mu tak bliski odpowiada: "Wydaje mi się, że po prostu mam skłonność do tego, co anarchistyczne. Gdybym się urodził później byłbym rockmanem albo hiphopowcem. Jazz był opozycją szkoły, stabilizacji".

Mając 20 lat wraz z pianistą Adamem Makowiczem założył pierwszy zespół, Jazz Darings. Znajdowali się wtedy pod wpływem Johna Coltrane'a i Milesa Davisa, najczęściej jednak grali kompozycje Ornette'a Colemana. W tym czasie Stańko nie komponował wiele i nie zmieniło się to, gdy rok później dołączył do kwintetu Krzysztofa Komedy. - W czasie gdy grałem z Komedą komponowałem muzykę, ale była mała i płaska. A grałem z człowiekiem, który był genialny - opowiada Stańko. - Dopiero po śmierci Komedy założyłem własny kwintet i zacząłem pisać. Jak jednak sam przyznaje to nie komponowanie jest jego największą siłą. Nie jest nią też, jego

zdaniem, sama gra na trąbce, gdyż nie uważa się za wybitnego wirtuoza. Jego największym atutem jest natomiast umiejętność przełożenia swojej osobowości na język muzyki, w czym widzi źródło swojej fascynacji Milesem Davisem. - On też był niespecjalnie kompozytorem i niespecjalnie trębaczem - mówi. - To po prostu był Miles.

Komedę wspomina Stańko jako swojego największego nauczyciela. - Ów liryzm, prostota, poczucie, że gra się tylko to, co najważniejsze, podejście do struktury, asymetrii, wiele szczegółów harmonicznych - miałem szczęście, że zaczynałem właśnie z nim. Razem z wielkim jazzmanem Stańko nagrał jedenaście płyt i odbył kilkanaście tras koncertowych, ale jak sam wspomina... - Mało się wtedy grywało. Koncerty były świętem.

Dopiero razem z założonym w 1967 roku własnym kwartetem, który po tym jak rok później dołączył do niego Zbigniewa Seifert stał się kwintetem, zaczął koncertować na poważnie. Prawdziwym przełomem był międzynarodowy debiut zespołu na festiwalu Berliner Jazztage'70. - Graliśmy pośród samych gwiazd. I to my dostaliśmy największa owację - opowiada o tamtym wydarzeniu Stańko. Zespół nagrał razem trzy płyty, a dla Stańki i Seiferta, którzy już wtedy byli gwiazdami kultury jazzowej w Polsce, stanowił początek międzynarodowej kariery.

Stańko spędził trochę czasu w Niemczech, gdzie nagrywał z big bandem Globe Unity Orchestra, który reprezentował skrajnie lewacki nurt free jazzu. Stańko, jedyny muzyk z Europy Wschodniej, zaproszony do współpracy z zespołem, grał zupełnie inaczej niż członkowie Globe Unity Orchestra i to właśnie to sprawiło, że się nim zainteresowali. - Dla nich lewactwo było równoznaczne z awangardą, ale szanowali to, że każdy jest indywidualnością - stwierdza Stańko. Lata 70. były dla polskiego trębacza okresem wytężonej pracy. Powrócił do grania ze Zbigniewem Seifertem, nagrywał z Krzysztofem Pendereckim, Donem Cherrym. Najważniejsza jednak była dla niego współpraca z fińskim perkusistą Edwardem Vesalą. Razem z Tomkiem Szukalskim i Peterem Warrenem stworzyli kwartet i nagrali dwie płyty - bliską sercu Stańki "Twet" i "Balladynę", która z racji nowatorskiego brzmienia stanowiła prawdziwe wydarzenie w świecie free jazzu, a dla samego Stańki była ważna również dlatego, że stanowiła początek jego współpracy z legendarną wytwórnią ECM kierowaną przez Manfreda Eichera.

Stańko spędzał wtedy wiele czasu w Finlandii, w której Vesala był wielką gwiazdą. - To był bardzo piękny okres w moim życiu. Bardzo hippie. Wokół Edwarda kręciła się wtedy masa różnego autoramentu freaków - wspomina trębacz. - Miesiącami siedziałem u niego na wsi, na pustkowiu nad jeziorem i graliśmy w duecie. W latach 80. jazzowe duo wybrało się do Indii, gdzie Stańko nagrał solowy album. Utwory pochodzące z tej płyty zostały nagrane w Taj Mahal i buddyjskich grotach, gdyż miejsca te charakteryzowały się niesamowitą akustyką. Polski trębacz tworzył w tym czasie również w ramach innych projektów, m.in. rockowego COCX oraz

rewolucyjnego Freelectronic, a także współpracował z takimi tuzami jazzu jak Cecil Taylor czy Jan Garbarek.

Współpraca z ECM urwała się po "Balladynie", jak przyznaje Stańko, z jego winy. - Po prostu nie dopilnowałem interesów - tłumaczy. - W tamtym czasie ECM poszedł do góry. Mieli Garbarka, Jarretta, Metheny'ego i ciężko się było dodzwonić do Eichera. Wreszcie na początku lat 90. doszło do odnowienia współpracy, której owocem była wydana w 1994 roku płyta "Matka Joanna", dla której inspiracją był film Jerzego Kawalerowicza "Matka Joanna od Aniołów". Na wybór tytułu płyty wpłynął również fakt, że był to ulubiony polski film Manfreda Eichera. Stańko grał w tym czasie równolegle w dwóch kwartetach, międzynarodowym razem z Bobo Stensonem, Andersem Jorminem i Tonym Oxleyem oraz polskim, w skład którego obok Stańki weszli bardzo młodzi wówczas Sławomir Kurkiewicz, Marcin Wasilewski i Michał Miśkiewicz. Z pierwszym nagrał dwie płyty, z drugim początkowo tworzył tylko muzykę dla filmów i sztuk teatralnych, jednak z czasem zaczął regularnie koncertować, a w 2002 roku wydana została nagrana w tym składzie płyta "The Soul of Things". Jednak jeszcze w latach 90. wydano nagraną przez składający się m.in. ze Stańki, Terje Rypdala i Stensona septet płytę "Litania". Album zawierający utwory napisane przez Krzysztofa Komedę został bardzo dobrze przyjęty zarówno przez krytykę jak i publiczność.

Od początku kariery Tomasz Stańko, tak jak wielu innych jazzmanów, znany był z ekstrawaganckiego stylu ubierania się. Nosił tenisówki do garnituru i cylindra, eksperymentował ze stylem hippie i charakterystycznymi dla niego wielobarwnymi koszulami, a na jego głowie nierzadko zobaczyć można dziwne, czasem wręcz kiczowate, kapelusze i czapki. Jak sam przyznaje wynika to po części ze specyfiki środowiska muzyków jazzowych, w którym tego rodzaju zachowania są czymś powszechnym, ale również z jego wyrazistej, buntowniczej osobowości. Osobowości, która stanowi o wartości jego muzyki, lecz również bywa źródłem problemów. To właśnie ze względu na jego charakter Tomasz i Joanna Stańko, była żona trębacza, przez wiele lat mieszkali osobno. - Chciałem mieszkać sam. Jestem trochę despotą. Ta samotność mi rozwiązywała dylemat moralny - przyznał w jednym z wywiadów.

Muzyk nie ukrywa kontaktów z narkotykami, szczególnie haszyszem. - Ja przez wiele lat paliłem haszysz, ale nigdy nie robiłem z tego jakiegoś psychodelicznego zjawiska - wyznaje. - To była dla mnie substancja odurzająca, która dawała pewną przyjemność. Używałem jej, na tej samej zasadzie jak dobrych ubrań. Jakiś czas temu zrezygnował jednak ze wszelkich używek ze względu na zdrowie. - To są wszystko silne trucizny. Są limity biologiczne i jeśli chce się mieć kontrolę nad własnym życiem, trzeba wybierać.

Pomimo tego, że w chwili wydania płyty "The Soul of Things" miał już 60 lat, nie przestał

nagrywać i koncertować. Od tego czasu ukazało się pięć jego albumów, w tym poświęcony Powstaniu Warszawskiemu "Wolność w sierpniu", nagrany razem z muzykami z jego kwartetu, Wojciechem Karolakiem i Polską Orkiestrą Radiową.

Tomasz Stańko zmarł w Warszawie 29 lipca, 2018 roku---muzyka.wp.pl

download (mp3 @256 kbs):

yandex mediafire ulozto cloudmailru gett

back